Nr. 539. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 19 listopada 1902. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. 7.
Telefon Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sytuacja.

Wiedeń 18 listopada.
(Telefonem).

Bieżący tydzień będzie zapewne dla dalszego rozwoju stosunków parlamentarnych rozstrzygający. Usiłowania koalicyjne, zarówno jawne, jak i tajne, na razie utknęły. Publiczną jest to tajemnicą, że monarcha nie życzy sobie rekonstrukcji gabinetu, póki między Niemcami a Czechami w kwestji językowej nie przyjdzie do ugody, a nawet, że uważa taki eksperyment wręcz za niebezpieczny. Odkąd dr. Koerber stoi na czele gabinetu, izba, jakkolwiek opornie, jednak funkcjonuje.

Zawarcie koalicji parlamentarnej z natury rzeczy pociąga za sobą co najmniej rekonstrukcję gabinetu, lecz przytem należy rozważyć, czy eksperyment taki nie byłby zbyt niebezpieczny. Koalicja wszystkich wielkich stronnictw byłaby niewątpliwie wydarzeniem nader szczęśliwem, ale cóż po szczęściu, którego osiągnąć nie można?

Pokazało się, że dążność do koalicji istnieje u posłów, a nie u stronnictw, to znaczy że potrzeba wręcz rozpoczynać od odwrotnego końca: najpierw utworzyć gabinet, a potem utworzyć większość. Na taki eksperyment nikt nie narazi państwa. Aby w tej zdemoralizowanej przez obstrukcję izbie i przy dzisiejszym, wręcz szalonym regulaminie można było przyjść do ściśle parlamentarnych rządów, trzebaby mieć nietylko liczną i silnie spojoną większość koalicyjną, ale obok tego potrzeba baczyć jeszcze, aby pozostałe poza koalicją grupy zachowały neutralność o tyle przynajmniej, by nie posunęły się do obstrukcji.

W rzeczywistości brak jednak nawet pierwszej supozycji. Rzecz przedstawia się dziś całkiem jasno. Czesi skłonni są do zaniechania obstrukcji, a nawet do przyłączenia się do większości, pod warunkiem restytucji czeskiego języka urzędowego. Kiedy dawniej żądali tej restytucji, jako spełnienia powinności, a więc bez rekompensaty wszelkiej, dziś za ten język koncedować chcą Niemcom znaczne korzyści. Ze strony czeskiej więc skonstatować można zwrot ku lepszemu.

A ze strony Niemców? Wielki pytajnik. Oto odpowiedź: W sobotę przed południem na zaproszenie p. Koerbera przybył do Wiednia przywódca Niemców czeskich dr. Eppinger z Pragi. Wieczorem tego dnia był z powrotem w Pradze i przemawiał na posiedzeniu kasyna mieszczańskiego. Treść jego mowy zawarta w tych słowach: Niemcy nigdy i pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na częściowe załatwienie kwestyj spornych i nie zgodzą się na załatwienie tylko kwestji czeskiego języka urzędowego, za żadne koncesje. Gotowi są jedynie do udziału w konferencjach, których celem będzie załatwienie w Pradze całego kompleksu spraw spornych, między niemi i językowej. I tę gotowość oświadczają z warunkiem, że przez czas trwania konferencyj, Czesi odstąpią od obstrukcji.

Ot i koalicja!

Co więcej, wiadomo, że za głównego inicjatora myśli koalicyjnej uważają powszechnie i słusznie p. Baernreithera. Tymczasem w organie stronnictwa, do którego p. Baernreither należy czytamy, iż o koalicji dopóty nie ma mowy, póki cały kompleks spraw nie będzie załatwiony. Co prawda, na kierunek tego pisma nie wpływa p. Baernreither, lecz jego kolega klubowy hr. Stuergkh, w każdym atoli razie potwierdza ten fakt pogłoska, iż nawet w łonie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności istnieją różnice w zapatrywaniach na sytuację. Skoro więc tak rzeczy stoją w stronnictwie, z niemieckich najbardziej poważnem i umiarkowanem, to co znów można myśleć o innych grupach niemieckich, bardziej od swych wyborców zależnych i mniej do ustępstw skłonnych?

Nikt nie przeczy, że większość parlamentarna ma prawo do wytworzenia rządu parlamentarnego, ale na razie tej większości nie ma, a okazuje się, że powstać może jedynie na podstawie dokonanej czesko-niemieckiej ugody. Była chwila, kiedy zdawać się mogło, że chęć dojścia do władzy jest tak wielką, że ułatwi ugodę, chociażby prowizorycznie i umożliwi z dnia na dzień utworzenie większości. Była to omyłka, polegająca na tem, że identyfikowano osoby ze stronnictwami. Kiedy do konkretnych przyszło rokowań, pomyłka się okazała.

Dziś więc na porządku dziennym stoją przedewszystkiem rokowania ugodowe; niepowodzenie zaś ich, pomimo wszystkich zaprzeczeń, musi sprowadzić przesilenie parlamentarne. Rokowania wstępne dziś się już zapewne rozpoczęły. Celem ich jest ustanowienie warunków, pod jakimi odbywać się mogą czesko-niemieckie konferencje ugodowe. Już przy tym wstępie napotka się na wielkie trudności, gdyż Niemcy żądają, by Czesi na czas trwania konferencyj odstąpili od obstrukcji. Jeżeli ta trudność będzie przezwyciężona, to konferencja umożliwić zdoła zawiązanie większości parlamentarnej, do której, oprócz Wszechniemców, należałyby wszystkie inne grupy niemieckie, inaczej bowiem większość nie mogłaby być utrzymaną. Jeżeli konferencje ugodowe pomyślnego rezultatu nie wydadzą, albo jeśli obstrukcja trwać będzie dalej, powstanie czeskie przesilenie parlamentarne, którego wynik nie da się przewidzieć. (r)

Z Wielkopolski.

Poznań 15 listopada.
(Bibljoteka Raczyńskich. — P. hr. Edward Raczyński. — Jak szerzy protestantyzm komisja kolonizacyjna? — Upośledzenie polskiego żywiołu w Poznaniu. — Protest dziennikarzy niemieckich. — Tannenberg).

Wiecie już o zamachu na Bibljotekę Raczyńskich, którą rząd postanowił uczynić nawskróś niemiecką instytucją. Wiadomość ta, niestety, sprawdziła się co do słowa i nie ma nadziei, iżby Bibljoteka kiedykolwiek powróciła w ręce polskie. Zarząd cały spoczywa w rękach niemieckich, a kurator nie ma wpływu na zmianę statutu. Zresztą, tym kuratorem jest hr. Raczyński, który, jak wiadomo, zniemczył siebie i rodzinę, a nawet przyjął protestantyzm. Tak więc Prusacy poprostu zrabowali nam w biały dzień wielką instytucję, groszem polskim dla Polaków powołaną do życia!

Ze strony polskiej wywierano już dawno silny nacisk na hr. Edwarda Raczyńskiego. Pan hrabia nie będzie mógł zaprzeczyć, że otrzymał bardzo poważne wskazówki w tej sprawie od pewnego wybitnego adwokata poznańskiego, datowane z dnia 11 kwietnia i że na nie wcale dotąd nie dał odpowiedzi. Również bezskutecznemi pozostały starania pewnego wybitnego lekarza poznańskiego, utrzymującego bliskie stosunki z arystokracją.

Na listy krewnych, przyjaciół i znajomych, w tej sprawie do niego pisanych, odpowiadał stereotypowo:

„Nie mogę się narażać na to, aby mi rząd pruski nie pozwalał przebywać w Rogalinie, tem bardziej, że dla jednego z moich synów chciałbym znowu uzyskać prawo obywatelstwa pruskiego."

Tak się tłómaczył, chociaż wszyscy wiedzą, że niepotrzebnie zrzekł się pruskiego obywatelstwa, aby przyjąć austrjackie, głównie dlatego, aby — zostać posłem galicyjskim. Sąd krewni jego i bliżsi znajomi mają go poniekąd za wytłómaczonego.

Że komisja kolonizacyjna wypiera katolicyzm, o tem wiedzieliśmy oddawna. Obecnie mamy dokument, który stwierdza, jak szybko ta komisja protestantyzuje polskie majątki. Pisze o tem organ niemiecko-katolicki: „*Bonifatius-Verein*". Dowadujemy się więc, że katolicka parafja Orzechowo, w powiecie toruńskim, liczyła dawniej 655 dusz. Należące do tej parafji folwarki z 426 katolickimi mieszkańcami nabyła komisja kolonizacyjna i wypaliła ich doszczętnie tak, że teraz w całej parafji pozostało zaledwie 200 katolików. — W katolickiej parafji Ryńsk pozostało z 1086 tylko 447 katolików. — W Bobrowie, w powiecie brodnickim, z 1694 dusz, katolicy stracili 100. — W Waldowie, gdzie dawniej było 2049 katolików, dziś jest ich tylko 1276 — Ale nie dosyć na tem. Nietylko rugują się polskich katolików z ich okolic ojczystych, ale szowiniści wyrażają oburzenie, że pozbawieni środków do życia Polacy i katolicy, udają się w niemieckie, protestanckie okolice i tam grożą niebezpiecznie wielkiemu państwu niemieckiemu, żądając katolickiej opieki religijnej.

Upośledzenie polskiego żywiołu w stolicy Wielkopolski było przedmiotem publicznej dyskusji na zgromadzeniu polskich obywateli w Poznaniu, z okazji wyborów do rady miejskiej. Dyrektor banku przemysłowców, p. Michał Więckowski, w dłuższem przemówieniu wykazał, że przewodnią myślą przy stwarzaniu „wielkiego Poznania" był interes polityczny. Rozchodziło się o ściągnięcie Niemców do miasta. Więc też zarząd miejski ma zawsze otwartą kieszeń tam, gdzie chodzi o popieranie dzieł kultury pruskiej. Tym sposobem uszczęśliwiono Poznań długami w wysokości 17 miljonów marek. Tak straszny jest wszędzie brak równouprawnienia, że nawet pomocnicy lazaretowi, służba i osoby, przeznaczone do pielęgnowania chorych, rekrutują się prawie wyłącznie z Niemców. Dziś w radzie miasta Poznania jest prąd taki, że nikt nie pyta, czy wydatek przyniesie materjalną korzyść, jeno, czy przyczyni się do wzmocnienia narodowości niemieckiej? — Inny mówca, dr. Kożuszkiewicz, skarżył się znowu na brak równouprawnienia w administracji miejskiej. Na 15 wyższych urzędników w magistracie, nie ma ani jednego Polaka, na 34 niższych jest zaledwie jeden Polak. Na 15 rektorów miejskich nie ma ani jednego Polaka, na 343 nauczycieli jest 54 Polaków. Pensje dla tego zastępu urzędników niemieckich wynoszą 1 600.000 marek rocznie; Polacy pobierają niespełna 200 000 marek. Teatr niemiecki pobiera 52 400 marek rocznej subwencji, obok tego zjazdy turnerów niemieckich, śpiewaków itp. chłoną ogromne sumy z funduszów gminy, natomiast polskie instytucje nie otrzymują ani feniga.

Postępowanie władz pruskich z redaktorami gazet polskich, oburza nawet Niemców. Jak wiadomo, redaktora *Górnoślązaka*, p. Stefana Hofmana, zakuto w kajdany i prowadzono przez ulice miasta w towarzystwie pospolitego zbrodniarza. Fakt ten oburzył całą prasę, a niemieckie Towarzystwo śląskich dziennikarzy i literatów wystosowało bardzo surowy protest do parlamentu przeciw takiemu traktowaniu członka prasy.

Wieś Tannenberg, na której dokonali Polacy pamiętnego pogromu Krzyżaków dnia 15 lipca 1410 r., własność starosty krajowego p. Brandta, zmieni wkrótce właściciela. Donoszą, że pan B. zamierza włość tę sprzedać zakładowi dobroczynnemu. Tannenberg jest zdawien dawna, — był nią pono jeszcze przed bitwą grunwaldzką, — własnością rodziny Brandtów.

Sztuka polska.

Wiedeń 13 listopada.
(Sztuka polska na wystawie secesyjnej. Mehoffer, Fałat, Chełmoński, Wyspiański, Ruszczyc, Pankiewicz, Stabrowski, Szczygliński, Wojciech Weiss, Wyczółkowski, Malczewski. — Polska rzeźba: Szymanowski i Laszczka).

Wielki tryumf święci obecnie sztuka polska we Wiedniu. Jedną z głównych sal wystawy, secesyjnej niedawno otwartej, zajęły obrazy wystawione przez krakowskie towarzystwo „Sztuka" i jest to bezsprzecznie najbardziej zajmująca i największem uznaniem ciesząca się część tegorocznej wystawy. Artystów polskich, a specjalnie galicyjskich, znano tu przedtem bardzo mało. Tylko od czasu do czasu niektórzy — jak np. Aksentowicz i Fałat, dawali się poznać tutejszej publiczności, lub jak Mehoffer, który przed swym wyjazdem do Paryża do Bonnata, bawił w tutejszej Akademji, jako wystawca zaś wystąpił dopiero przy otwarciu secesji.

Wszyscy trzej malarze biorą udział także w obecnej wystawie, a publiczność z przyjemnością wita w nich znajomych i śledzi z zajęciem dalszy rozwój ich talentu. Niespodzianką zwłaszcza jest obraz tegoroczny Mehoffera p. t. „Dziwny ogród." Ani tancerka „Gitana" podziwiana bardzo na pierwszej wystawie secesji w Towarzystwie ogrodniczem, ani też znane tu „Dekoracje dla kościołów katedralnych w Krakowie i Płocku," nie przepowiadały tej zmiany nastroju w twórczości Mehoffera. W „Dziwnym ogrodzie" podziwiają przedewszystkiem potęgę kolorytu, dziwaczną jednak dla szerszej publiczności wydaje się olbrzymia złotoskrzydła libella. Fałat wystawił „Pociąg kolei żelaznej" przebiegający lotem puste, iskrzącą śnieżną powłoką pokryte pole i zanim pozostaje jako ślad biały obłok pary, z którego mała cząstka oddzieliwszy się, zdąża za resztą niby dusza po drodze zgubiona.

Najważniejszem jednak zdarzeniem wystawy jest przybycie kilku nowych polskich mistrzów, w Wiedniu poprzednio nieznanych, a którzy odrazu zdobyli sobie tu najwyższe uznanie. Ogólną uwagę zwraca przedewszystkiem Chełmoński. Wedle krążących tu pogłosek malarz ten ma wstręt do publicznych wystaw. Te też trzy obrazy wystawione w „Secesji" stowarzyszenie „Sztuka" uprosiło od prywatnych właścicieli, aby nie brakło nazwiska Chełmońskiego między polskimi malarzami.

Wszystkie trzy obrazy: „W kościele", „Kuropatwy" i „W podwórzu" gromadzą tłumy przed sobą i budzą zachwyt. Obraz „W kościele" przedstawia chwilę, gdy cała gmina w pokorze pada na ziemię, a ksiądz przed ołtarzem podnosi monstrancję. Czerwone chustki kobiet i kożuchy wieśniacze łączą się ze światłem, niejednostajnie w przestrzeni rozsianem w dziwne efekta barwne. „Kuropatwy" drepczą po śniegu na zamarzniętym gruncie, a ostry wiatr zimowy nastrzępia im pierze. Zima w zestawieniu z nieodpornem ptactwem, znalazła tu wyraz przejmująco realistyczny. „W podwórzu" widzimy gospodarza z żoną, przypatrujących się hasaniu swobodnie puszczonych źrebiąt. Naprężenie mięśni i ruchy zwierząt oddane są z niezwykłą siłą i świeżością.

Przed wielkiem oknem kościelnem Wyspiańskiego stoi dwóch Wiedeńczyków; rozmawiają z ożywieniem, a jeden z nich palcem wskazuje to na obraz Chełmońskiego, to znów na dzieło Wyspiańskiego. Posłuchajmy tych „głosów publiczności". — Widzi pan, co za kontrast: tam zdrowie i siła, tu chorobliwość i mistycyzm. Ale i u niego wszędzie samoistna indywidualność. Patrz pan, tu „Kazimierz Wielki", jak go uczony badacz po wiekach odnalazł w otwartej trumnie, raczej upiór króla, tu znów „Święty Stanisław", z głową zdjętą z ciała i ułożoną na srebrnej trumnie, z wyrazem zniszczenia przez ascezę, w glorioli świętego. Wszystko tu przymglone, tajemniczym blaskiem lśniące; Wyspiański nie używa jarzących barw, stosowanych zazwyczaj do malowanych okien kościelnych. Nie wszystko jednak z pod pendzla jego ma ten sam ton chorobliwego mistycyzmu. Oto tu ta „Główka dziecięca", jaki ma wyraz miękki, uroczy i naiwny! A ten „Portret własny" — czy zdradza coś z artystycznej istoty mistrza? Przypatrz mu się pan dobrze: to jeden z wielkich artystów polskich, jest także słynnym pisarzem, coś w rodzaju polskiego Maeterlincka".

Tak zarubrykowawszy Wyspiańskiego, stanęli poczciwi Wiedeńczycy przed Ruszczyca „Ziemią", gdzie na czarnej skibie widać oprzęt z pługiem. Jest tu jeszcze tego malarza „Studjum zimowe" i „Dom letni na Litwie." Pełnym wyrazu jest „Nocturn" Pankiewicza, gdzie po mistrzowsku oddane są przebłyski stawu wśród nocnych cieni. Nokturnem nazwaćby można także „Nocną ciszę" Stabrowskiego. Ta śpiąca chata wieśniacza i drób spoczywający nad brzegiem stawu, to wszystko budzi nastrój nietylko ciszy, lecz gdyby zaczarowania. Inaczej pojętą jest „Noc" Szczyglińskiego. Ta cisza jest niby przygotowaniem do czynu. Z otwartych drzwi domu pada czerwony promień światła w ciemności nocne: Czy ma ktoś nadejść? Czy wyjść ktoś zamierza?

Z wystawionych portretów silne wrażenie czyni obraz Wojciecha Weissa „Moi rodzice". Na wzmiankę zasługują też Czajkowskiego „Pożegnanie", Wyczółkowskiego portrety i Malczewskiego „Pieśń wieczorna".

Z niemniejszem uznaniem spotkało się na obecnej wystawie rzeźbiarstwo polskie. Szymanowski, którego Wiedeńczycy poznali w Künstlerhauzie, jako malarza, dał cały szereg rzeźb, które ukazują go, jako artystę pełnego dystynkcji i poetycznej koncepcji. „Śmiejąca się fala" oddaje z niewypowiedzianym wdziękiem myśl, którą słowami wypowiedzieć trudniej.

Znanym jest malowniczy pomysł do fragmentarnej „Grupy Mickiewicza": Mickiewicz po napisaniu poematu padł zemdlony i tak znajdują go przyjaciele. W wykonaniu Szymanowskiego pomysł ten nabiera tonu symbolistycznego, nawpół sennego, który uwalnia go od ziemskiej ociężałości. Przeciwieństwem do tych dzieł, nacechowanych delikatnością, są z gliny wypalane Trytony (do stadni) mające w sobie coś zuchwale barokowego. Jako artysta poważny i o świetnej technice, przedstawił się także Laszczka, który wystawił biusty portretowe i studjum pt. „Do Wieczności". *Adam P.*

MAŁY FEJLETON.

Stroje mężczyzn.

Od niepamiętnych już czasów męska połowa rodu ludzkiego przywykła robić wyrzuty białogłowom za stroje, zbytki, upodobanie do klejnotów, drogich materji, szychu i blasku, pomimo, że stroje mężczyzn niemniej może kosztowały, że i mężczyźni nie pogardzali takiemi upiększeniami, jak: kolczyki, broszki, zapinki, pasy, łańcuchy, podwiązki ze złota i srebra, wysadzane kamieniami drogiemi, nie mówiąc już o szatach, na które składały się jedwabie, aksamity i atłasy wysokiej ceny.

Kocioł garnkowi przyganiał, a sam smolił.

Zdawałoby się jednak, że po wprowadzeniu w pierwszej połowie XIX w. radykalnej zmiany w strojach męskich i przyjęciu za regułę noszenia tylko materjałów wełnianych, lub bawełnianych, mężczyźni uzyskali istotne prawo utyskiwania na zbytkowne, kosztowne i liczne stroje niewiast

Tak jednak nie jest, bo liczne przykłady dowodzą, że wybredny strojniś wydaje częstokroć na stroje niemniej od modnej strojnisi.

Niedawno zmarły w Londynie finansista, spekulant giełdowy, Panmure Gordon, znany elegant, kupował rocznie 570 par spodni, bo nie nosił tej części ubrania dłużej, jak dzień jeden, a częstokroć zmieniał je dwa razy dzien-

---

(12)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ

Książę dał znak do dalszego marszu i jadąc z adjutantem, przemówił:

— Podobał mi się ten chłopak; śmiały i szczery.

— Będzie z niego dzielny człowiek — dodał Sumarecki — a uważał książę, jak pobladły dziewczynki, gdy im zarzucił zdradę?

— Widziałem... A ta Agnieszka zabawna była ze swym białym królikiem.

— Jednak ci francs tireurs byli u nich...

— Pewno ten sam oddział, który zniósł patrol dragonów, bo to w pobliżu.

— Oni kręcą się około naszego obozu, rekwirowanie nie będzie zbyt bezpieczne — zrobił uwagę adjutant.

— Być może... Wspomnę o tem generałowi, gdy wrócę do obozu.

Lasy po obu stronach rzedły; wychyliły się uprawne pola z niewielkimi gajami. Na polach późniejsze zboża stały nienaruszone kosą, a na południowych stokach wzgórz barwiły się w słońcu nietknięte winnice.

— Szkoda pracy ludzkiej — westchnął Sumarecki.

— Pan sam gospodaruje? — spytał książę.

— Sam. Ojciec wydzielił mi jedną wioskę, ale więcej w niej lasów, niż pola ornego.

Rozpoczęli rozmowę o stosunkach gospodarskich w W. Ks. Poznańskiem i byli już w połowie dziewiątego kilometru, gdy nagle na końcu oddziału rozległ się wystrzał karabinowy.

Książę zwrócił konia na miejscu i wraz z adjutantem popędził szybko w tę stronę ścieżką przydrożną, przeskakując krzewy, opłotki, kupy kamieni.

— Kto strzelił? — spytał kapitana, dowodzącego kompanją piechoty, maszerującą za armatami.

— Ktoś w tyle za kompanją.

Książę popędził dalej, wtem dojrzał żołnierza, prowadzącego dwoje dziewcząt; małego Jana nie było.

— Tyś strzelił?

— Ja.

Skinął na niego, by wystąpił naprzód i spytał:

— Gdzie chłopiec?

— Melduję pokornie panu podpułkownikowi, że ten mały łajdak rozwiązał sznur, chociaż dobrze związałem i rzucił się w bok, uciekając. Strzeliłem i padł na miejscu; kula roztrzaskała mu głowę, jak mi mówił żołnierz z pierwszego ambulansu, który go oglądał.

— Dlaczego nie pobiegłeś za nim?

— Byłyby mi te dwie uciekły — wskazał na przerażone dziewczęta ze związanemi rękoma. Patrzały bezmyślnie szklistemi oczyma.

— Rozwiąż im ręce — rozkazał, a zwracając się do uwolnionych, mówił po francusku: — Czy traficie do domu?... Pagny leży tam — wskazał na lewą stronę.

— Trafimy — szepnęła blada Marja.

— Zaczekajcież chwilę, póki wojsko nie zginie za tym pagórkiem i idźcie...

— A Jan? — spytała Agnieszka ze łzami.

— Jan zginął — westchnął książę.

— To tak, jak jego ojciec... o, ci Prusacy!

— Cicho... zaczekajcie chwilę i idźcie.

Książę, nie mówiąc ani słowa do adjutanta, wzburzony tym wypadkiem, jechał szybko na swe dawne miejsce za huzarami pierwszego szwadronu.

Sumarecki pozostał trochę w tyle, nie chcąc narzucać się księciu. Podjechał do niego kapitan sztabu.

— Co to za strzał? — spytał uprzejmie.

— Żołnierz konwojujący dzieci, strzelił za uciekającym chłopcem.

— Zabił go?

— Tak jest.

— To dobrze. Chłopak był podły i na miejscu podpułkownika kazałbym go był po jego odpowiedziach osmagać rózgami.

— Książę Zasławski był innego zdania — odparł adjutant suchym tonem.

— Widziałem to — powiedział z ironicznym uśmiechem kapitan, podkręcając wąsy.

— On jest komenderującym — dodał adjutant.

— Wiem o tem — rzekł podrażniony — ale to nie zmienia w niczem mego przekonania, że przeżyta arystokracja ma nerwy rozstrojone.

— A owa? — zapytał z uśmiechem adjutant.

— My, potomkowie rycerzy niemieckich, jesteśmy szczerzy i wylani ze swoimi, a bezwzględni dla wrogów! — odpowiedział z dumą, prostując się na siodle.

— Nie tem podbija się świat — westchnął Sumarecki.

— A czemże? — zaśmiał się kapitan.

— Szlachetnością i współczuciem.

— Nerwy! — zawołał kapitan — Patrz pan na fakty... owi chełpiący się rycerskością Francuzi leżą u nóg naszych.

— Różnie bywa na świecie — mruknął adjutant, a usłyszawszy, że książę go woła, szybko odjechał.

— Zanieś pan rozkaz majorowi von Puswange — mówił książę — by wysłał rekonensans do Lerouville, wsi na prawo. Patrol okrąży las i spotka się z nami na czternastym kilometrze gościńca.

— Rozumiem — skłonił się adjutant i ostrym kłusem popędził do huzarów, jadących przodem.

Po obu stronach drogi widać było leżące w oddali wioski wśród zieleni, z błyszczącemi czerwono dachówkami, z ostremi wieżyczkami kościołów, zakończonemi promieniejącymi krzyżami. Bliżej ciągnęły się wiankiem fermy, doskonale zabudowane, z sadami i kwietnymi ogródkami. Jednak mimo uprawnych pól, winnic i licznych siedzib ludzkich, wiała z krajobrazu jakaś martwota, opustoszenie; nie słychać było poryku bydła, pasących się krów lub owiec, po pustych drogach nie turkotał żaden wóz.

Strach i łupiestwo wojny przeleciały nad tą okolicą. Ludzie kryli się w ciemnych kątach, drżąc na odgłos tupotu koni, surowych głosów, rekwirującej konnicy, gdyż aż na dziesięć kilometrów w koło wysyłano jezdnych z obozu niemieckiego po żywność dla wojska i koni, a tylko specjalne patrole, jak dragoni pod Feldsteinem, zapuszczały się głębiej.

Adjutant powrócił, meldując:

— Rozkaz spełniłem.

— Dziękuję... Cóż panie Stanisławie, ani śladu francs-tireurs'ów?

— Może biwakują w tym lesie — wskazał na dalszy las, leżący przy gościńcu — a może gromadzą się gdzieś na południu, bo podobno Garibaldi staje na ich czele.

— Słyszałem o tem... że też ten stary ruszył się z Caprery...

— Może książę znał go osobiście? — spytał zaciekawiony adjutant, wpatrując się w księcia.

— W tym roku widziałem na Riwierze jego syna; ma żołnierską, ale trochę teatralną postawę.

— Czy długo bawił książę na Riwierze?

— Przeszło miesiąc.

— Miał książę miłe towarzystwo?

— Gdyby nie pewna rodzina francuska, nudziłbym się śmiertelnie, bo Riwiera istna maskarada cudzoziemców.

— Zapewne w tej rodzinie francuskiej była piękna panna! — uśmiechnął się adjutant.

— Zgadłeś pan — zaśmiał się książę — omal serca tam nie zostawiłem, gdyż ona była istotnie piękna i miała dużo wdzięku.

— Brunetka czy blondynka? — dopytywał się adjutant.

— Brunetka... żywa, jak iskra, wrażliwa jak mimoza, a przytem śmiała i energiczna do zadziwienia.

— O, widać, że zapadła księciu głęboko w serce! — zaśmiał się Sumarecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

nie, zwłaszcza podczas deszczu. W zamku swym Loudwater posiadał wielką komnatę, przeznaczoną wyłącznie na garderobę. Nabite na kopyta stały tam setki par obuwia rozmaitego kształtu i wisiał zawsze przynajmniej tuzin garniturów ubrań całkiem nowych, nie noszonych, na wszelki przypadek. Rękawiczki i krawaty kupował setkami tuzinów. Niemniej wybredny był pod względem kapeluszy, a zwłaszcza cylindrów. W biurze swojem londyńskiem posiadał zawsze kilka półek, zapełnionych wyrobami kapeluszniczemi.

Jak wiele go to kosztowało, objaśnia własne jego zeznanie, że wydawał tygodniowo na osobiste swe potrzeby 500 funt. sterl. (blisko 12 000 k.).

Młody paryżanin, Maks Lebaudy, dorównywa pod względem rozrzutności w strojach Gordonowi. Przez pewien czas poczytywał sobie za punkt honoru, być najlepiej odzianym człowiekiem w Paryżu, to też trzej najwybitniejsi krawcy Paryża, Londynu i Wiednia, mieli od niego polecenie dostarczania wszelkich nowości bez względu na koszta. Za ubrania płacił po 1000 fr., a nie nosił żadnego dłużej jak tydzień.

Do każdego ubrania posiadał 7 par spodni dla zmiany codziennej. Zwłaszcza co do rękawiczek był Lebaudy, zanim stracił większą część majątku, dochodzącego do 30 miljonow fr., bardzo wybredny. Sporządzano mu rękawiczki ze skóry specjalnie garbowanej. Wyrabianiem ich zajęty był rękawicznik, pobierający 250 fr. tygodniowo. W ciągu jednego tylko roku rachunek Lebaudego za rękawiczki wynosił 30 000 fr. Rachunek za krawaty niemal drugie tyle.

Wobec tych dwóch elegantów, wprost biedakiem wydaje się książę Albert Turn-Taxis, wydający na garderobę 60 000 koron rocznie, zużywający 200 par butów co roku i zmieniający po 4 krawaty dziennie!

Wybrednym też nadzwyczaj co do odzienia jest król Edward VII. Już jako książę Walji znany był z elegancji wyszukanej i kosztowności ubrań, z których wzór brali wszyscy dandysi londyńscy. Słynął wówczas w pałacu jego Marlborough House pokój, nazwany „Brush Room" (pokój do czyszczenia), w którym dwaj kamerdynerzy, pod wodzą starszego kamerdynera, zajęci byli codziennie przez rok cały czyszczeniem i przewietrzaniem odzieży książęcej.

Gdybyśmy rozejrzeli się bliżej po Lwowie, to bez wątpienia i tutaj znaleźlibyśmy strojnisiów, dbających niemniej o garderobę i niemniej wydających na nią od jaskrawo ubranych zwolenniczek szyku paryskiego.

Różnica pomiędzy nimi a elegantkami polega na tem jedynie, że jako mężczyźni uważają się za uprawnionych do wytykania kobietom grzechów takich, od jakich sami nie są wolni...

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 18 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 7 R. Mroźno.

Z rady miasta Lwowa. Rada miejska odbędzie w tym tygodniu zamiast we czwartek, jutro tj. we środę swe zwyczajne posiedzenie. Porządek dzienny tego posiedzenia obejmuje 68 spraw (z tego 11 na posiedzeniu tajnem i 28 rekursów budowniczych) Ze spraw ważniejszych wymieniamy: Złożenie przysięgi przez II wiceprezydenta miasta. Wyznaczenie miejsca pod pomnik Mickiewicza. Przełożenie torów m. kolei elektrycznej na drodze dojazdowej do dworca. Rozszerzenie m. kolei elektrycznej i odrzucenie oferty tramwaju konnego. Galtow muzyczne o plac pod budowę gmachu. Ustanowienie administratora dla realności miejskich. Gmina ewangelicka o subwencję. Teatr ludowy o subwencję. Kreowanie kilku posad nauczycieli i nauczycielek młodszych. Podwyższenie pauszalu kierownikowi ekspedytu itd.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, znów dziś przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Nagły mróz, przy ostrym wietrze północno-zachodnim, dał się Lwowianom dziś srodze we znaki. Śnieg zaledwo tylko chwilami, fragmentarycznie przyprósza, stąd niezwykle niska temperatura tem bardziej przykro od zuwać się daje.

Stypendjum przemysłowe. Wydział krajowy udzielił p. Bolesławowi Wawnikiewiczowi, słuchaczowi wyższej szkoły handlowej w Lipsku, stypendjum w kwocie 600 koron rocznie, na studja handlowe poza granicami kraju.

„Przedświt" przeciw rzym.-kat. konsystorzowi. Słuszne zdziwienie wywołała w sferach duchownych notatka we wczorajszym *Przedświcie*, wyrażająca pewne niezadowolenie redakcji z powodu, że rzym.-kat. konsystorz lwowski na opróżnione probostwo w Tarnopolu nie zaproponował żadnego z dotychczasowych wikarych tego probostwa, „pomimo, iż sami się do kandydatury zgłosili". Przy tej okazji *Przedświt* występuje przeciw proponowanemu przez konsystorz kandydatowi, ks. Twardowskiemu, „o którym w Tarnopolu nie wiedzą nic więcej, jak tylko, że jest szambelanem papieskim i kanclerzem kapituły lwowskiej".

Pomijając zasadnicze stanowisko redakcji, która do kwalifikacji wymaga od kandydata, aby był znanym w parafji, o którą się stara — uderza fakt, iż pismo, pragnące uchodzić za organ katolicki, miesza się publicznie do kwestyj osobistych, należących wyłącznie do dyskrecji konsystorza który sprawy tego rodzaju ocenia oczywiście nietylko z punktu sympatji i prywaty, ale wedle cokolwiek ogólniejszych względów. W każdym razie znamiennym jest ten nieprzychylny zwrot *Przedświtu* wobec rzym.-kat. metropolji lwowskiej.

Abgar-Sołtan zwraca się z prośbą do czytelników *Dziennika Polskiego*, ażeby mu kto z nich raczył nadesłać feljetony, z jego noweli pt. „Kolega", która była drukowana w naszem piśmie przed kilku laty. Potrzebne mu one do książkowego wydania. Adres: Dubienko p. Monasterzyska.

Realności sprzedane w sierpniu. Kupili: Antoni i Marja Kauczyńscy od Marji Bodyńskiej za koron 46 000 realność św. Mikołaja 18; Adam, Tadeusz, Roman, Stanisław i Kazimierz Eppler od Marji Epplerowej (darowizna) Teatralna 21; Bazyli i Helena Pańczakowie od Michała i Agnieszki Hawlingów za 17.400, lk. 152 $^1/_4$; Jan Krulik od Marcina Krulika za 1400, $^1/_2$ część realn. Źródlana 27; Gmina miasta Lwowa od Anny Handelowej za 23 400 garc. gr. lk 406 8/1 z lwh. 184 3/II; dr. Szymon Schaff od Perli Rejzy Auerbachowej za 1462 50, $^1/_5$ cz. z 39/640 cz. realn. lk. 355 $^2/_4$; dr. Szymon Schaff od Józefa i Reginy Menkesów za 700, 2/320 części tejże realności (Janowska gr. nzb.; Albina Wojtalewiczowa od Wiktorji Merwartowej za 17 600, Żółkiewska 66; Michał Roszko od galicyjskiej Kasy oszczędności za 29 600 Łąckiego 7; Antonina Pączek od Antoniego Pączka za 6000, $^1/_2$ realn. Bogusławskiego 10; Jan i Wilhelmina Wasylkowscy i Grzegorz i Marja Zadorożny od Adama Gadzińskiego za 7600. Snopkowska 38; Józefa Mazurek od Józefa Mazurka za 200, $^1/_4$ cz. realn. lk. 612 $^1/_4$ (Jałowiec); Isak Wolf i Regina Weinrebowie od Naftalego i Heni Fränklów za 52 000, pl. Krakowski 8; Tadeusz i Józefa Szawińscy od Karola Bobrowskiego za 10 900, lk 1539 $^1/_4$; Józef Neumann od dra Bronisława Błażejowskiego za 160 000, Łyczakowska 3; Józef Łobos od Piotra Tomczuka za 2.000, lk. 1493 $^1/_4$; Rozalja Rozenzweigowa od Augustyna Wilkosza za 3005, $^2/_5$ cz. realn. Sobieskiego 39; Antonina Cichałowa od Tomasza i Marji Barszczewskich (darowizna) Zamarstynowska 21 i 21 B; firma E. & J. Stromingerów od galicyjskiej Kasy oszczędności za 22.000. Zamarstynowska 21 A: Józef Baut od Józefy Kantowiczowej za 1400, $^1/_{16}$ cz. realn. Na Bajkach 16; Stefan i Marja Jarosiewiczowie od Stanisława Głowaczewskiego za 11.600, lwh. 73 5/III; Jan Lewiński od Józefa, Karoliny, Karola i Julji Bautów za 20 000, Na Bajkach 16; Tow. naucz. szkół ludowych od dra Szymona Dawida (2 im.) Arkl. za 40 000, Leona Sapiehy 33.

Z kolei. W dniu 15 listopada rb. otwiera się ponownie częściowy szlak kolejowy Hnizdyczów-Korbawina Stryj, położony na linji Stryj Chodorów w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, pociągami osobowymi nr. 3312, odchodzącym ze Stryja i nr. 3311, odchodzącym z Hnizdyczowa Kochawiny, dla ruchu zupełnego. Rozkłady jazdy pociągów osobowych dla pomienionego częściowego szlaku kolejowego, zawarte są w ściennym rozkładzie jazdy tablica 5 b, ważnym z 1 maja 1902, jakotež w kieszonkowym rozkładzie jazdy dla północno-wschodnich szlaków kolejowych kolei państw. zeszyt II, ważnym z 1 maja 1902.

Wyrób i naprawa mebli. Przypominamy publiczności miejscowej, że Bracia Tercjarze św. Franciszka (Przytulisko Brata Alberta) przy ulicy Klepanowskiej l. 15, zatrudniają ubogich w przytulisku wyrabianiem mebli giętych. Meble te, wykonane bardzo starannie i trwale, sprzedają się po cenach bardzo przystępnych. Bracia przyjmują także meble do naprawy za bardzo małem wynagrodzeniem. — Kto radby, czy to nabyć meble gięte, czy naprawić zniszczone, zechce zawiadomić zakład kartą korespondencyjną, a wózek transportowy, względnie dzieci z przytulisk, zabierają i odnoszą meble. W porze obecnej przytulisko Brata Alberta jest przepełnione ubogimi, którzy poszukują zarobku, może więc uczynić zadość najliczniejszym zamówieniom.

Okropna nędza. Mieliśmy sposobność stwierdzić obraz takiej nędzy, jaka nawet wśród dzisiejszych, opłakanych stosunków, zalicza się chyba do wyjątkowych. W Kołomyi popadł w obłąkanie nauczyciel ludowy J. T. i oddany został pod opiekę rodziny. Pozostała żona z dwojgiem małoletnich dzieci. Starszy synek, uczęszcza do pierwszej klasy gimnazjum kołomyjskiego, młodsza zaś córeczka jest kaleką na nogi. Na utrzymanie tej rodziny, pobiera nieszczęśliwa żona połowę emerytury męża, tj. 17, wyraźnie: siedmnaście koron miesięcznie! Nietrudno wyobrazić sobie nędzę, jaka panuje w tej nieszczęśliwej, tak ciężko przez los dotkniętej rodzinie. Mamy przed sobą oryginał świadectwa, które biednej kobiecie, utrzymującej z 17 k. r. troje ludzi, wystawił miejscowy proboszcz, ks. Z. Pawłowski, a potwierdziły: magistrat miasta i starostwo. Świadectwo przedstawia w rzeczywistem świetle nad wyraz opłakane stosunki tej rodziny, mówi, że pani T. wystawioną jest wraz z dziećmi na największy niedostatek i nędzę, oraz odwołuje się do serc litościwych o pomoc.

Staramy się, jak najrzadziej apelować do dobroczynności publicznej na rzecz poszczególnych osób; w tym jednak, wyjątkowym wypadku, nie wahamy się, jak najgoręcej polecić nieszczęśliwą rodzinę dobroci i miłosierdziu ogółu, dodając że na żądanie chętnie będziemy służyli bliższymi szczegółami i adresem żony obłąkanego nauczyciela.

Na razie pospieszyliśmy z drobną ofiarą, iżby zapobiedz głodowej śmierci trojga nędzarzy. Chętnie zaś pośredniczyć będziemy w przyjmowaniu wszelkich dobrowolnych datków, które prosimy nadsyłać do naszej administracji z oznaczeniem: „dla rodziny obłąkanego nauczyciela J. T."

Odlewy gipsowe biustu Władysława Jagiełły, modelowanego przez prof. Jul. Bełtowskiego, z których dochód przeznaczył artysta na cele Tow. Szkoły ludowej, pojawiły się już w handlu. Tak artystyczna wartość dzieła, jak i cel, powinny zachęcić publiczność do nabywania tego popiersia, które może stanowić piękny a nie kosztowny (cena 5 kor.) podarek gwiazdkowy i zastąpić często drogie, niegustowne wyroby obce. Sprzedażą zajęły się następujące firmy: Bazar krajowy, księgarnie Polska i Altenberga i handle Bromilskiego, Getritza, Krawiańskiego i i.

Quousque tandem? *Echo przemyskie* donosi: „Teatr ludowy we Lwowie, ongi „Miłośnicy sztuki", dają u nas we wtorek dnia 18 b. m. przedstawienie: „Tresowane dusze". Dziwimy się wielce, że ci panowie mają odwagę, po tem wszystkiem co opowiedziały nam lwowskie dzienniki o p. Pilarskim i p. Orskiej, przyjechać do Przemyśla. Za naiwnych nas mają, czy ignorantów, co nic nie czytają? — Zresztą do woreczka sprawek „Miłośników" możemy dołączyć ze swej strony fakt, który nie bardzo ładne światło rzuca na „Miłośników". Przed dwoma laty zjawił się w naszej redakcji umocowany p. Pilarskiego i ofiarował dobrowolnie część dochodu z przedstawienia na „Przytulisko Brata Alberta". Niektóre panie przemyskie zajęły się sprzedażą biletów — teatr był przepełniony. Obiecaną część dochodu ciągle p. Pilarski obiecywał i dotąd nie widzieliśmy ani grosza.

O innych przypadeczkach, z okazji pobytu „Miłośników", zamilczamy. Niechże sobie po tem wszystkiem „Miłośnicy" (czego?) dają przedstawienie w Honolulu. Nasza publiczność nie da się wziąć na „kawał", zwłaszcza gdy sztuka dobrze „tłusta".

Nowa sprawa honorowa. Adwokat lwowski dr. Brendel zaręczył się niedawno z panną Rosenberżanką, wkrótce jednak zmienił swoje postanowienie i osadził pannę na koszu. Brat panny, Wilhelm Rosenberg, absolwent szkoły przemysłowej we Wiedniu, postanowił pomścić despekt siostrze jego zrobiony. Spotkawszy w ubiegły piątek niedoszłego swojego szwagra na ulicy Jagiellońskiej, zaaplikował mu dwa soczyste policzki, a tak silnie, że głowa nieszczęśliwego mecenasa odbiwszy się od dłoni Rosenberga, uderzyła w szybę sklepową i strzaskała ją. Bijący, popatrzył na swe dzieło i flegmatycznie oddalił się mocno zadowolony. Bity, popatrzył na stłuczoną szybę wszedł do sklepu, zapłacił za wyrządzoną szkodę i odszedł do domu, również mocno zadowolony, że na tem się tylko skończyło. Niestety, nie było mecenasowi sądzonem tak krótkie załatwienie sprawy, całą tę bowiem uliczną scenę podglądnął reporter jednego z dzienników lwowskich i co rychlej ją drukiem uwiecznił. Lwów miał swoją sensacyjkę, nazajutrz jednak, pojawiło się w tem samem piśmie sprostowanie dra Brendla, że zajście podobne nigdy miejsca nie miało. Teraz kolej na zdziwienie i irytację wypadła na Rosenberga. Nie namyślając się długo, kupił sobie harap i spotkawszy w poniedziałek pana mecenasa w pasażu Hausmana, śmignął go znowu kilka razy harapem po twarzy, do krwi kalecząc. Mecenas, z twarzą okrytą purpurowemi pręgami, uznał znowu za stosowne uciec co rychlej z placu boju. Rosenberg natomiast udał się wprost na policję i zażądał ukarania siebie za pobicie dra Brendla. Był to pewnie pierwszy tego rodzaju wypadek, by ktoś sam prosił o karę, policja więc nie chciała z początku zadośćuczynić jego prośbie, kiedy się jednak uparł i nie chciał ustąpić z biura spisano z nim protokół i oddano sądowi, tj. protokół, a nie Rosenberga. Na pytanie, co mu zależy na karze, odpowiada p. Rosenberg: „Dr. Brendel wyparł się już raz tego, że go spoliczkowałem, a teraz gotów jest wyprzeć się także tego, że szpicrutą go obiłem. Koniecznie więc chcę siedzieć za to obicie w areszcie, aby uniemożliwić drowi Brendlowi powtórne zaprzeczenie". Co do istotnych powodów zerwania małżeństwa dra Brendla, to wyjaśnia je oryginalny dokument, jaki znajduje się w posiadaniu naszej redakcji, którym docent uniwersytetu lwowskiego dr Marischler stwierdza, że dr. Adolf Brendel nie posiada fizycznego talentu do zawarcia małżeństwa..

Podwyższenie kary. Donoszą z Wiednia: W procesie Sapsy Brücknera o kradzieże w lasach bukowińskich, najwyższy trybunał odrzucił wniesione przezeń zażalenie nieważności i w myśl wniosku prokuratorji podwyższył mu jeszcze karę z 3 lat na 4 lata ciężkiego więzienia.

Na prawosławie *Diło* donosi, że Stefan Kuśnierz, b. pomocnik kancel. u dr. Dudykiewicza, obecnie zajęty w kancelarji dra Kosa w Kałuszu, przeszedł na prawosławie.

Ruski język w gimnazjach. Poseł Barwiński, który niedawno powrócił z pielgrzym i do Rzymu, ma wziąć udział w sesji rady szkolnej kraj., na której ma być ostatecznie załatwiona sprawa nowego planu dla nauki języka ruskiego w gimnazjach galicyjskich, na osnowie obrad ankiety, zwołanej w tym celu w czasie ubiegłej sesji sejmowej.

Zniesienie kaucyj urzędniczych. Jedno z pism porannych dowiaduje się rzekomo z dobrego źródła, że na jednem z najbliższych posiedzeń parlamentu, przedłoży rząd projekt do ustawy o zniesieniu kaucyj służbowych urzędników państwowych.

Żądania robotników kolejowych. W Wiedniu odbyło się wczoraj zgromadzenie robotników kolejowych. Uczestniczyło do 4000 osób, w tej liczbie wielu delegatów z prowincji. Byli też obecni delegaci ministerstwa kolejowego i burmistrz Wiednia dr. Lueger. Przyjęto jednogłośnie rezolucje, domagające się stabilizacji wszystkich robotników magazynowych, stacyjnych, dalej zajętych w warsztatach i przy budowach, najpóźniej po 2 latach służby w ruchu przy udzieleniu koniecznego dnia odpoczynku i przeprowadzenia różnych reform.

Na 5 miljonów dolarów ocenia generalny konsul Stanów Zjednoczonych w Gwatemali szkody, wyrządzone w plantacjach kawy przez wybuch wulkanu Sta Maria.

Pożar arsenału. W Brandenburgu nad Hawelą, pali się od wczoraj pruski arsenał artylerji, gdzie nagromadzone są olbrzymie zapasy materjałów wojennych. Szkoda dotychczas wynosi do $1^1/_2$ miljonów marek.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Nienawiść narodowości.*) Istnieje zwyczaj w szkole naszej, że dziatwa przed nauką i po nauce śpiewa religijne pieśni. Wedle rozporządzenia rady szkolnej krajowej, śpiewa się trzy razy w tygodniu pieśni religijne ruskie i trzy razy pieśni religijne polskie, to znaczy: gdy przed nauką śpiewa się pieśń polską, po nauce śpiewa się pieśń ruską i naodwrót.

Tak działo się przez dłuższy czas i dzieci pieśnią religijną chwaliły Wszechmocnego. Nikt nie przypuszczał, aby śpiew, poświęcony ku większej chwale bożej, mógł wzbudzić nienawiść, i to jeszcze u osoby, która dbać o to powinna, by cześć ta co raz to większą się stawała. A osobą tą jest tutejszy proboszcz grecko katolicki, ksiądz Rudnicki.

Zdarzyły się wypadki, które odsłoniły całą nienawiść, jaką „ksiądz katecheta" dysze ku polskiej mowie i narodowości.

Oto, zauważyli nauczyciele, że nie wszystka dziatwa śpiewa pieśni religijne przed i po nauce, a w klasie 5 tej i 6 tej młodzież już starsza nawet pieśni świeckich polskich śpiewać nie chce, jakkolwiek, obawiając się złej noty ze śpiewu i obyczajów, udaje, że śpiewa takowe, otwierając usta; uczy się w ten sposób w szkole zamiast prawdomowności i uczciwości, kłamstwa i obłudy, a wszystko to dzięki ks. Rudnickiemu. Niedość, że na kazaniach ks. Rudnicki podburza formalnie narodowość ruską na narodowość polską, wpaja on jeszcze nienawiść w młodociane umysły w szkole, tak, że tutaj już, zamiast, żeby się dziatwa uczyła miłości dla pokrewnego jej narodu, uczy się nienawiści ku niemu i już tutaj drga struna na nutę „Ne pora Lacham służyty!" Że ks. Rudnicki jest tego przyczyną, sami uczniowie zeznają, gdy który z nauczycieli zapyta, dlaczego nie śpiewają. Oto odpowiedzi ucznia, na zadawane mu przez nauczyciela pytania:

Nauczyciel: Czemu nie śpiewałeś pieśni?

Uczeń: Ksiądz katecheta zakazuje nam śpiewać pieśni.

N.: Który ksiądz katecheta?

U.: Ksiądz Rudnicki.

N.: Jakie pieśni zakazuje śpiewać ksiądz Rudnicki?

U.: Pieśni polskie.

N.: A gdybyś polskie pieśni śpiewał, czem grozi ksiądz katecheta?

U.: Mówi, że da „dwójkę" i „w skórę bić będzie".

N.: Kiedy zakazuje wam ksiądz katecheta Rudnicki śpiewać pieśni polskie?

U.: „Co religji".

Oto odpowiedź podobna wielu innym, z której jasno każdy pozna, że tylko nienawiść ku wszystkiemu co polskie, skłania ks. Rudnickiego do takiego postępowania z dziatwą. Oprócz tego uczniowie klas 5 tej i 6-tej zeznają, że „ksiądz katecheta" zakazuje im śpiewać szczególnie „Serdeczna Matko". Muszę tu dodać, że uczniowie Polacy pieśni ruskie śpiewają.

Tak to ks. Rudnicki, zamiast na godzinach religji umoralniać dziatwę i uczyć ją prawdziwej miłości Boga i bliźniego, stara się wychowywać dziatwę na prawdziwych radykałów.

Lepiejby stokroć zrobił ks. Rudnicki, gdyby się zajął więcej podniesieniem moralności u tutejszej ludności ruskiej, która po większej części z własnej winy znajduje się w największej nędzy. Nie dba jednak widać o to ks. Rudnicki, gdyż nienawiść jest jego hasłem, niech uważa jednak, że kto nienawiść sieje, temu nienawiścią odpłacają.

Husiatyn. (*Zamach samobójczy*). W dniu 14 b. m. stał się u nas straszny wypadek. Przed 4 dniami przyprowadzono z Rosji dziewczynę, lat 18 stu, Julję Kurnicką, do tutejszego urzędu gminnego, celem odstawienia jej do gminy przynależności do Tarnopola i zatrzymano ją w tutejszych aresztach gminnych. Jaka przyczyna była, że ta dziewczyna wzięła bańkę z naftą, polała na sobie ubranie i podpaliła je, a następnie wybiegła na ulicę — niewiadomo. Oczom przechodniów przedstawił się straszny widok i nikt na razie nie mógł nieszczęśliwej dać pomocy, aż gdy ubranie na niej doszczętnie się spaliło i ta z bólu wiła się na drodze, nakrył ją przechodzący wieśniak kożuchem i tak ją, w straszny sposób poparzoną i w agonji, odwieziono do tutejszego szpitala, gdzie nieszczęśliwą zajął się dyrektor szpitala dr. Sołtysik. Jednak, mimo gorliwych starań lekarza, zakończyła ona życie w strasznych męczarniach w dniu 15 b. m. Śledztwo sądowe w toku.

Janów. (*Śmierć pod kołami pociągu*) Przed kilku dniami po południu pociąg osobowy, idący ze Lwowa do Janowa, przejechał na śmierć w kilometrze 8, głuchą, starą żebraczkę, Marję Pałęgę z Domażyra, która mniej więcej na 50 metrów przed pociągiem, nie słysząc gwizdu ostrzegawczego maszynisty, zeszła z pola na tor kolejowy.

Nowy Sącz. (*Nowa szkoła*). Staraniem tutejszego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej została w roku bieżącym we wsi Januszowej wybudowaną murowana szkoła, której poświęcenie odbyło się dnia 23 z. m.

Przemyśl. (*Wypadek na kolei*). We środę wieczorem gospodarz z Księżyc, Leopold Szpakowski, wsiadł do pociągu, który idzie do Krakowa, zamiast do pociągu chyrowskiego. Gdy spostrzegł pomyłkę, pociąg już był w ruchu. Nie namyślając się, wyskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie, iż pociąg zgruchotał mu lewą nogę. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie mu natychmiast nogę amputowano.

Rohatyn. (*Groźny pożar*) Onegdaj o godzinie 3 w nocy wybuchł w Sarnkach górnych z szopy miejscowego parocha pożar, który rozszerzywszy się, zniszczył do szczętu wszystkie budynki gospodarskie na plebanji, cerkiew parafjalną z wewnętrznem urządzeniem i 3 sąsiednie zagrody włościańskie. Szkoda wynosi około 35 200 koron. Cerkiew i budynki parafjalne ubezpieczone były na 16 000 koron. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Sołatyn. (*Ruch towarzyski w „Sokole"*). W niedzielę dnia 15 b. m., odbył się u nas, staraniem Kółka amatorskiego towarzystwa „Sokół", wieczór dramatyczny, o programie niezwykle urozmaiconym. Przedstawienie rozpoczęła recytacja 4 tej sceny, IV. aktu, tragedji Słowackiego „Marja Stuart". Trzeba być prawdziwie utalentowaną artystką, by dwa tak odmienne typy, jak „Król" i „Nick", odtworzyć równocześnie z taką siłą i charakterystyką, jak nam to przedstawiła panna Helena Simonowiczówna, znana i podziwiana już dawniej na amatorskiej scenie. Mieliśmy króciutką wprawdzie, ale prawdziwie artystyczną biesiadę.

I drugi raz tego wieczora mieliśmy sposobność podziwiać jej grę w końcowym punkcie programu, w „Barkaroli" Gawalewicza. A zespół amatorów w tej sztuce był tak doskonały, harmonja w grze tak miłą dla oka i ucha słuchacza, że z żalem patrzono na zapuszczającą się kurtynę.

Dla urozmaicenia wpleciono do programu operetkę w jednym akcie: „O chlebie i wodzie". Rzecz wesoła, śpiewy melodyjne i gra pensjonarki bardzo miluchnej, wzbudzały kilkakrotnie huczne oklaski

(*Rocznica listopadowa*). Dnia 30 b. m. obchodzić będziemy rocznicę listopadową. Na program składać się będą: odczyt o „Nocy listopadowej w Warszawie", a jako punkt atrakcyjny danym będzie „Tamten" Moskoffa.

Próby do tej sztuki, od dwóch tygodni już odbywane, wróżą naszym amatorom prawdziwy sukces.

Należy się uznanie naszemu komitetowi obchodowemu z łona „Sokoła", za tak energiczne i pełne zapału zajęcie się przyjętym na się obowiązkom.

Stara wieś. (*Święcenia kapłańskie*). W sobotę przybył tu ks. biskup Pelczar, w towarzystwie ks. kanonika Krementowskiego i zabawi tu aż do wtorku. Ks. biskup weźmie udział w uroczystości Sodalicji sanockiej i udzieli święceń kilku klerykom z Towarzystwa Jezusowego.

Zbaraż. (*Śmiertelny wypadek*). Na obszarze dworskim w Hoilicach zdarzył się przykry wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Sługa dworski, Kajetan Didycz, zatrudniony przewozem młocarni parowej, wpadł tak nieszczęśliwie pod koła maszyny, że poniósł śmierć na miejscu.

Żółkiew. (*Obchód włościański na cześć Tadeusza Kościuszki*). Dnia 2 listopada b. r. odbył się w Czytelni polskiej na Winnikach, za staraniem p. Kubisza, obchód rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Na obchód ten przybyli liczni włościanie i włościanki z Winnik, Lipiny, Skwarzawy i odległych Błyszczywód Janówki. To też nie mogąc pomieścić się w sali szkolnej, wielu musiało stać w sieniach.

Najważniejszym punktem wieczoru był odczyt o Kościuszce. Złotousty mówca, ks. Pawłowski, emigrant z Prus zachodnich, a obecnie katecheta w Żółkwi, w gorących słowach zachęcał lud do trzymania się silnie wiary i mowy polskiej.

Po odczycie, który wywarł niezwykłe wrażenie na obecnych, chór włościański odśpiewał wieniec pieśni polskich. Z pieśnią też „Jeszcze Polska nie zginęła" rozeszli się uczestnicy do swych chat z żądaniem, aby podobne obchody włościańskie jak najczęściej były urządzane. Jawiła się także garstka inteligencji.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z Colosseum** Obecny program zawiera prócz innych bardzo dobrych numerów kilka wprost świetnych Do takich należą: Dave Meie, szampion amerykański, artysta fenomenalnie zręczny w rzucaniu pęcherzami, w czem mu nikt chyba nie dorówna, a czem u znawców-sportsmenów wywołuje prawdziwy entuzjazm. Clou programu stanowi tzw. „Złotowłosa dziewica". Wśród czarodziejsko pięknych dekoracjach wyobrażających stylową świątynię pojawia się za muślinową zasłoną złotowłosa niewiasta, a po odśpiewaniu kilku pieśni o poważnym nastroju znika... Efekt kolosalny, jakby wizja z baśni. Karkołomne produkcje na huśtawce sióstr Rostock, są ostatnim wyrazem gimnastycznej zręczności. Przysłowiową elegancję angielskich śpiewaczek i tancerek potwierdzają tym razem siostry Lilians. Do najpiękniejszych punktów programu należą także produkcje atletyczne dwóch siłaczy Les Paudos i niezwykle zręczna jazda na rowerach cyklistów Ariso i Michalioy. Muzykalni klowni Goverus budzą wiele śmiechu, a małżonkowie Goetze popisują się zręcznie na linie — ale nie przynoszą nic nowego. Natomiast prześliczne są tym razem obrazy bioskopu Samson i Dalila i Bunt więźni.

* Za wynikłą z nieporozumienia przykrość, jaką mimowolnie w sprawie dzisiejszego koncertu w Filharmonji sprowadziliśmy, serdecznie p. Eugenię Strassern, przepraszamy

Bronisław Pawłowski, w z. prezes kom. przez. Czyt. ak. *Witold Czapczyński*, sekretarz.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się dnia 19 listopada b. r. t. j. w środę o godzinie 7 wieczorem pogadanka „O poezjach Marji Konopnickiej". Prelegent ks. dr. A. Pechnik. — Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości i dla pań.

* **Z Czytelni akademickiej** Kółko krajoznawcze odbędzie posiedzenie we środę dnia 19 listopada b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem. Na porządku dziennym: Referat kol. St. Fr. na Gorskiego p. t.: „Białoruś na tle spostrzeżeń osobistych". Wstęp wolny.

* **Poufne zebranie** członków Tow. „Lwowskiego chóru akademickiego", odbędzie się we czwartek dnia 20 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w III. sali na uniwersytecie.

* **Kasyno urzędnicze** we Lwowie urządza w sobotę dnia 22 listopada b. r. w sali własnej przy ulicy Hetmańskiej l. 12 I piętro, wieczorek z tańcami. Lista otwarta do piątku.

* **Klub pocztowy** urządza we wtorek dnia 25 listopada b. r. w sali „Tow. strzeleckiego" wieczorek z tańcami". Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zmarli:

W Bochni zmarł Andrzej Łopacki, właściciel dóbr, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności i żołnierz z roku 1863, oraz dowódca oddziału powstańczego. Liczył lat 72.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryd. Schillera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

Jutro w środę „Różne drogi", komedja w 3 aktach Franciszka Swobody, przełożył z czeskiego M. Szukiewicz i „Dzieci muzy", komedja w 1 akcie Fr. Domnika.

We czwartek „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribego i Legouve. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej w roli hrabiny d'Autreval

Repertoar Filharmonji lwowskiej We wtorek, 18 listopada, nadzwyczajny koncert symfoniczny, ze współudziałem Heleny hr. Morsztynówny, pianistki i tow. Chóru akademickiego Program: I. 1. Liszt: „Wojenny marsz krzyżacki"; 2 a) Mozart: Fantazja C moll; b) Chopin: Etiudy F-moll i C-dur, odegra Helena hr. Morsztynówna; 3 produkcje „Chóru akademickiego"; II Beethoven: Symfonja nr. 2. III 1. a) Paderewski: „Caprice à la Scarlatti"; b) Poldini: Etuida koncertowa; c) Leszetycki: Arabeski, odegra Helena br. Morsztynówna; 2. produkcje „Chóru akademickiego".

We czwartek, 20 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Reginy Pinkertówny, śpiewaczki koloraturowej, primadonny teatru „De la Scala" w Medjolanie.

Kataster wyborców m. Lwowa.

Ilekroć we Lwowie mają być jakie wybory, czy to do rady miejskiej, czy do sejmu, czy do rady państwa, a zdarza się to przeciętnie raz na rok, magistrat lwowski, zajmujący się przeprowadzeniem tych wszystkich wyborów, musi każdym razem układać listy wyborcze i to zawsze zupełnie nowe, bez żadnego ustalonego materjału. Wskutek właśnie tego że magistrat nie ma żadnego substratu, o który przy układaniu każdej listy wyborców mógłby się oprzeć, powstają większe, lub mniejsze niedokładności w listach. Wprawdzie na to wykłada się listy wyborcze przez ośm dni na widok publiczny, ażeby każdy uprawniony do głosowania mógł się naocznie przekonać, czy go na listę wpisano. Jednakowoż przeważnie dzieje się u nas tak, że właśnie dopiero po upłynionym ośmiodniowym terminie reklamacyjnym, dopiero po bezskutecznem wyczekiwaniu na kartę legitymacyjną, wyborcy podnoszą żale i lamenty na „macherów wyborczych", na „korupcję", na „rozbój w biały dzień", „rabowanie praw obywatelskich" i t. d. i t. d.

Naturalnie, rekryminacje te nie odnoszą praktycznego skutku, gdyż lista wyborców po upłynionym terminie reklamacyjnym musi być zamkniętą i nikomu nie wolno już w niej robić żadnych poprawek, lub uzupełnień.

Wiele miast stołecznych w krajach koronnych Austrji, a nawet większe miasta niestołeczne, założyły sobie stały kataster wyborców, który, jeśli jest dokładnie, sumiennie i inteligentnie prowadzony, jest doskonałym podręcznikiem do szybkiego ułożenia rzetelnej listy wyborczej. Praca jest znacznie uproszczona, omyłki lub przeoczenia są prawie niemożliwe, a koszt połączony z ułożeniem listy wyborczej, (która w całym akcie wyborczym najwięcej kosztuje) bardzo mały.

Ostatnia komisja budżetowa przedłożyła radzie miejskiej rezolucję o wezwanie magistratu, by wygotował wnioski w sprawie założenia i urządzenia katastru wyborców m. Lwowa.

Prezydjum magistratu nawiązało korespondencję z wszystkiemi miastami, posiadającemi już kataster wyborców a miasta te (Wiedeń, Praga, Berno, Linc, Tryjest i t. p.) nadesłały obszerne i wyczerpujące informacje, w jaki sposób kataster wyborców u siebie zaprowadziły i jak go prowadzą w ewidencji.

Ażeby dać ogólnikowe pojęcie, na czem polega ewidencja katastru wyborców, wystarczy powiedzieć, że: trzeba prowadzić dokładny wykaz wszelkich podatków, opłacanych przez danego wyborcę; notować zmarłych, oraz tych, którzy ze Lwowa zupełnie się wyprowadzili; awanse i wogóle wszelkie zmiany personalne w świecie urzędników rządowych, krajowych i gminnych, duchowieństwa, profesorów, nauczycieli, i t. d.; notować zmiany co do wpisu prawa własności nieruchomości w księgach gruntowych; wreszcie prowadzić wykaz osób, posiadających i nabywających prawo swojszczyzny.

Niebawem sekretarz prezydjalny p. Zawisłowski sporządzi szczegółowy plan urządzenia tego bardzo praktycznego, a powiedzmy szczerze: także bardzo pożądanego katastru wyborców. Byłoby bardzo pięknie, gdyby rada miejska szczegółowym projektem zainteresowała się jeszcze żywiej, aniżeli rzuconą myślą i aby nam jak najprędzej taki kataster dała.

Z lwowskiej Akademji weterynaryjnej.

Do rektora lwowskiej akademji weterynaryjnej wpłynęło w tych dniach pismo od 62 słuchaczy cywilnych wiedeńskiej wyższej szkoły weterynaryjnej, z zapytaniem, czyby lwowska akademja nie była skłonną przyjąć ich na wykłady jeszcze w bieżącem półroczu.

Wiedeńska wyższa szkoła weterynaryjna jest złączoną z wojskowym instytutem weterynaryjnym, kształcącym kowalów i weterynarzy wojskowych. Są tam więc bardzo nierównomierne stosunki, bo gdy od cywilnych słuchaczy wymaga się matury ze szkół średnich, wojskowi adepci są od tych wymagań zwolnieni, bo tego się od t. z. „Kurschmidów" nie żąda. Widząc się niejako ukróceni w prawach akademickich, cywilni słuchacze szkoły związali się w stow. „Wzajemnej pomocy", aby przy takiej organizacji domagać się reform, zmierzających do podniesienia poziomu szkoły wiedeńskiej. Na zgromadzenie jednak słuchaczy cywilnych w murach szkoły, nie pozwolił rektor, motywując zakaz swój tem, że gmach szkoły jest własnością ministerstwa wojny i nie mogą być w nim odbywane zgromadzenia.

Wobec tego zakazu słuchacze cywilni urządzili zebranie poza budynkiem szkolnym i tam powzięli uchwałę, aby gremjalnie przenieść się do Lwowa na naukę. W wykonaniu tej uchwały odnieśli się pismem do rektoratu lwowskiej akademji weterynaryjnej. Grono profesorskie w tych dniach powźmie decyzję w sprawie przyjęcia lub nieprzyjęcia wiedeńskich słuchaczy cywilnych.

Statut akademji weterynaryjnej we Lwowie otrzymał zatwierdzenie cesarskie. Statut ten, utrwala obecnie stanowisko istniejącej od r. 1880 dawnej szkoły weterynaryjnej jako „Akademji" i wogóle byt tego zakładu, zajmującego wybitne stanowisko nietylko w kraju naszym, ale też w całej Austrji, a nawet po za jej granicami.

Epidemja stowarzyszeń we Lwowie.

Organizacja pracy w społeczeństwie, oparta na stowarzyszeniach, jest bezsprzecznie najlepszą tej pracy dźwignią. Spełniamy też chętnie obowiązek publicystyczny, popierając stowarzyszenie, zakładane w rozmaitych celach dobra publicznego. Ale, jak z jednej strony brak organizacyi, lub ich niedostateczność, utrudniałby w wysokim stopniu rozwój kulturny społeczeństwa, tak z drugiej znowu strony nieustanne tworzenie coraz to nowych stowarzyszeń dla jednej i tej samej sprawy, wytwarza niepotrzebne rozdrabnianie sił, wywołuje chaos w pracy i najczęściej powoduje zniechęcenie publiczności, bo praca tych Towarzystw, konkurujących wzajemnie, staje się wreszcie jałową.

Zdaje się nam, że Lwów poczyna już przekraczać wskazaną istotnemi potrzebami granicę liczby rozmaitych stowarzyszeń. Co chwila nowe projekty organizacji dla spraw, dla których pracuje już po kilka, lub nawet kilkanaście Towarzystw, zakrawa na manję szkodliwą. Co dwudziesty człowiek inteligentny w naszem mieście jest prezesem jakiegoś stowarzyszenia, które istnieje zazwyczaj na papierze, aby po roku zginąć w zapomnieniu nawet członków własnego wydziału.

Uwagi te nasunęły się nam na widok jeszcze jednej odezwy, którą nam nadesłano, a która zawiadamia o zatwierdzeniu przez rząd statutów nowego Towarzystwa. Tym razem znaleźli się inicjatorowie, których boli „brak zamiłowania w pięknie", spostrzeżony przez nich w społeczeństwie polskiem. Wychodzą oni z założenia, że wystawy dzieł sztuki, muzea, uczone o sztuce wykłady, studjowanie historji i estetyki, wszystko to niewiele może przynieść pożytku ogółowi, któremu ani szkoła (?), ani życie (?) nie dały niezbędnych, elementarnych podstaw estetycznego wychowania i wykształcenia. „Owocna praca dla podniesienia kultury artystycznej, winna rozpocząć się od reformy naszego codziennego otoczenia (?), od uszlachetnienia ram (?) powszedniego życia, od wprowadzenia (?) w nie artystycznej myśli, zdrowego i logicznego piękna, choćby środkami skromnymi. Należy wydać wojnę bezczelności i brzydocie, które czają się za każdym węgłem, zatapiając życie w pospolitości i szarzyźnie, tłumiąc w każdej duszy, już w zaraniu jej rozwoju, wrodzone poczucie, wrodzone pragnienie piękna."

O cóż chodzi? — zapyta niewątpliwie czytelnik, porwany górnolotną fantazją odezwy, której ani daj Boże, sprowadzić na jakąś realną podstawę.

O co chodzi? — A o cóżby, jeżeli nie o założenie „Ziarna", które już ma gotowy statut, kilku kandydatów na prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika i wydziałowych?...

Tak jest, ażeby „wydać wojnę banalności i brzydocie", grono jakichś gawędziarzy przy czarnej kawie postanowiło „Ziarno" i wzywa całe społeczeństwo do wpisywania się na członków.

Cóż to „Ziarno" będzie czyniło? — A no, przedewszystkiem — jak zapowiadają założyciele — będzie miało cztery kategorje rozmaitych członków, więc: honorowych, założycieli, zwyczajnych i wspierających. Ci członkowie będą mieli prawa i obowiązki takie: 1. uczestniczyć w walnych zgromadzeniach; 2. wybierać i być wybieranymi do wydziału i komisyj; 3. korzystać z wolnego wstępu na wystawy (jakie?); 4. mieć ulgi, lub nawet bezpłatnie korzystać z instytutów (?), odczytów; wykładów; 5. uczestniczyć w rozlosowaniu przedmiotów artystycznych (gdzie? jakich?).

Oto, więc nowy pomysł, obliczony na szeroką skalę, celem „wytępienia banalności i brzydoty, celem zreformowania naszego codziennego otoczenia, uszlachetnienia ram powszedniego życia... wspierania w każdej duszy, już w zaraniu jej rozwoju, wrodzonego poczucia, wrodzonego pragnienia piękna!"

Pomijając sprzeczność w samej odezwie, która nie przywiązuje żadnej wartości do wystaw dzieł sztuki, muzeów i wykładów, a w statucie wyłącznie tylko te właśnie szczegóły za cel „Ziarno" stawia (obok walnych zgromadzeń i wyborów), pytamy, co nowego przyniosą nam inicjatorowie? Mamy aż dwie wystawy sztuki, mamy w kraju dwa towarzystwa sztuk pięknych, mamy cały szereg muzeów, niebrak odczytów, rozpraw, dzieł o estetyce, nawet losowanie dzieł sztuki mamy w Krakowie i Lwowie.

Nie! To już choroba, to epidemja, którą koniecznie należy zwalczać i więcej nawet, aniżeli „banalność i szarzyznę" naszego życia. Dokąd zajdziemy, jeżeli za lada podmuchem pustego frazesu, lub chorobliwej, nic nie mającej wspólnego z realną pracą, fantazji, będziemy bałamucili publiczność egzotycznymi pomysłami, które wiszą gdzieś pomiędzy niebem a ziemią?

Ma tu poważny obowiązek do spełnienia — prasa. Należy raz przecie krytycznie badać tego rodzaju odezwy i projekty i nie drukować bez komentarza każdego apelu do ogółu, jaki temu, lub owemu przemysłowcowi wpadnie do głowy. Będziemy mieli mniej stowarzyszeń mniej procesów, swarów i konkurencji, ale za to więcej pracy naprawdę intenzywnej i świadomej celu i środków.

Koncesje aptekarskie.

W uzupełnieniu do rozstrzygnięcia trybunału administracyjnego w sprawie niesprzedalności koncesyj aptekarskich, podajemy, że we Lwowie jest aptek koncesyjnych dziewięć, a mianowicie pp. Mikolascha, Ehrbara, Dülla, Pilawskiego, Dewechy'ego, Kajetanowicza, Brückera, Łazowskiego i Zarzyckiego. Koncesje tedy na te apteki nie mogą być odstąpione w drodze sprzedaży. Natomiast apteki, założone przed r. 1845, czyli t. z. „realne", które mogą być w drodze sprzedaży oddane innemu właścicielowi, są pp. Beisera, Rubla (Ruckera), Aszkenazego (Blumenfelda), Krzyżanowskiego, Pinelesa, Szlepińskiego, Piepesa i Wewiórskiego.

Malwersacja w kraj. biurze solnem.

Sensacyjna sprawa malwersacji w kraj. biurze solnem, z powodu której uwięziono handlarza soli w Złoczowie Schorra i urzędnika biura solnego w wydziale krajowym Filipkowskiego, przedstawia się tak, że według pewnych danych i w Wiedniu Schorr musiał mieć wspólnika, który pomagał w fałszerstwie czeków na pobór soli z salin. Manipulacja z tym poborem jest bardzo prosta, a wyklucza przynajmniej jedno, że nie może być wypadku, jaki zaszedł obecnie, winnym także i urzędnik z ramienia biura solnego, w salinie sól wydający. Oto chcący kupić wagon soli, składa czek na poczcie, na rachunek kraj. biura solnego kwotę 1.890 k.

Czek taki składa się z dwóch części. Pierwsza jest poświadczeniem odbioru i wypełnia ją strona, składająca pieniądze. W pierwszym wierszu wypisuje złożoną sumę cyframi, następnie przychodzą dwa wiersze, wykreskowane linjami, w których wypisana ma być złożona suma słowami, a reszta pierwszej części zawiera drukowaną firmę tej osoby lub instytucji, dla której pieniądze się składa, a zatem w tym wypadku wydziału krajowego, tudzież miejsce na podpis urzędnika pocztowego i na stampilję urzędu pocztowego. Taką część czeku, t. z. „Empfangschein" oddaje urzędnik stronie z potwierdzeniem odbioru. Taki „Empfangschein" posyłał Schorr do saliny, jako należytość za sól, którą mu posyłano. Jak tedy odbywała się oszukańcza manipulacja... Oto Schorr, składając pieniądze na poczcie w Złoczowie dla wydziału krajowego, pisał w pierwszym wierszu cyfrę 90 koron, drugi wiersz wykreskowany zostawiał próżny, a dopiero w trzecim wierszu napisał słowami „Dziewięćdziesiąt koron." Gdyby urzędnik pocztowy ten drugi próżny wiersz przekreślił silnem pociągnięciem pióra, w takim razie oszustwo byłoby niemożliwe, gdyż nie możnaby już tam nic dopisać ponieważ jednak urzędnik pocztowy pozwalał na to, iż Schorr wpisywał nie w pierwszym wykreskowanym wierszu, ale dopiero w drugim kwotę „Dziewięćdziesiąt koron," przeto mógł Schorr w tym pierwszym wierszu dopisać słowami „Tysiąc osiemset" i miał w ten sposób recepis na 1890 koron, mający wszelkie pozory autentyczności. Schorr takich czeków sfałszował kilkadziesiąt i na żadnym urzędnik pocztowy nie zamazał owego pierwszego wykreskowanego wiersza.

Inna część czeku, tz. „Erlagschein" szła do Wiednia, stąd po zapisaniu jej w pocztowej kasie oszczędności przysyłano go do wydziału krajowego wraz z wyciągiem rachunku co miesiąca. Otóż w tem fałszowaniu czeków zginęła siekierka między Złoczowem, Lwowem i Wiedniem. Schorr widocznie sam fałszował „Empfangscheiny", zaś „Erlagscheiny" fałszował ktoś albo w Złoczowie na poczcie, albo w Wiedniu, co jest prawdopodobniejsze wobec tego, że charakterystyczne mylki widocznie są w wyciągach rachunków. I tak w wyciągach tych, sumy przez Schorra złożone, identyczne są z takiemiż na sfałszowanych czekach, ale w sumowaniu (laterowaniu) pozycyj wypada dziwnym trafem różnica o owe 1.800 koron. Jest to tem ciekawsze, że wykazy te są pisane przez kalkę, a przecie na jednym egzemplarzu jest suma o 1800 mniejsza, na drugiem większa o tyle.

Wskazuje to na to, że jeżeli Schorr miał w Filipkowskim spólnika, niemniej musiał mieć też i w Wiedniu kogoś „zaufanego". Filipkowski tłumaczył się, że nie zliczał pozycyj, bo myślał, że w Wiedniu są już dobrze policzone. A właśnie jego obowiązkiem było te pozycje zliczać, bo od tego był przecie w biurze. Śledztwo zdaje się wpadnie na szeroko rozgałęziony proceder malwersacyjny.

Poświęcenie fabryki kopert Niemojowskiego.

W dużej sali niegdyś towarzystwa muzycznego w starym teatrze, zgromadziła się dziś setka ludzi z lwowskich sfer handlowych i przemysłowych, literackich i artystycznych, by być świadkami niezbyt, często, niestety powtarzającej się we Lwowie uroczystości, jaką jest poświęcenie nowej, dużej, prawdziwej fabryki.

W miejscu, gdzie przed dwoma laty jeszcze brzęczał fortepian i chóry odbywały próby, stoją dziś 22 maszyny i elektryczny motor, który siłą 10 koni w ruch puszcza tysiąc dźwigni i kół k. To fabryka kopert Niemojowskiego.

Ze zdziwieniem oglądali zaproszeni goście niewidziane dotychczas maszyny, ruch, gwar i trzask żelaza i iście fabryczny i odd chali gorączkową atmosferą połączonej pracy maszyn i ludzi.

Absolutnie nie sposób dać w kronikarskiej notatce, choćby malarski tylko obraz, jaki sala maszyn przedstawia. Odkładamy to na później.

O godz. 11 ks. proboszcz Chęciński, od ustawionego wśród maszyn prowizorycznego ołtarzyka, przemówił krótko a serdecznie i dokonał aktu poświęcenia lokalu.

Po oglądnięciu fabryki, przemówił radca wydz. kraj. p. Romanowicz. Widocznie, w cieniu starych murów, odżyły w nim wspomnienia minionych lat, opowiedział też historję sali, która obejmuje dziś fabrykę p. Niemojowskiego. I tak: po wybudowaniu — starego dziś — gmachu teatralnego, obecna sala maszyn fabryki Niemojowskiego, była salą balową i redutową bawiącego się wówczas, jak nigdy, Lwowa, przez lat kilkanaście. W roku 1861, wzięło w niej górę życie publiczne i polityczne, zgromadzenia przedwyborcze do pierwszego galicyjskiego sejmu tu się odbywały. Tu w tej sali Jan Dobrzański mówił na zgromadzeniu urzędników po niemiecku. Takie to czasy sala ta pamięta.

A potem obradował w tej sali sejm krajowy lat pełnych 20, dopóki do własnego nie sprowadził się gmachu. Dziś inne czasy, inne stosunki, inni ludzie objęli mury tej sali w posiadanie. Umilkły słowa, co się lat 50 o ściany jej obijały, a nastały czyny! Szczęść że Boże czynom i oby koperty p. Niemojowskiego same dobre tylko nosiły w sobie zawsze wieści i rzeczy!

W dalszym ciągu przemawiali jeszcze prof. Balasits w imieniu Koła lit. art., p. Szydłowski, p. Bieńchoński, dr. Sleński, r. Wereszczyński, p. Weiser, właściciel sassowskiej fabryki papieru, redaktor Laskownicki, kanonik Chęciński, L. Rimult.

Wszyscy mowcy życzyli nowemu przedsiębiorstwu nowej gałęzi przemysłu krajowego, powodzenia.

Do życzeń tych przyłączamy się, zasełając p. Niemojowskiemu serdeczne: Szczęść Boże!

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 18 listopada. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dyskusji, przerwanej na ostatniem posiedzeniu, w sprawie nagłości wniosków o zajściach wyborczych w dzielnicy Favoriten.

Zabiera głos generalny mowca Schuhmeier.

P. Schumeier ostrzega przed prowokowaniem robotników, jakie się wydarzyło podczas ściślejszego wyboru w dzielnicy Favoriten. Robotnicy ostatni raz przypatrywali się podobnym zajściom ze spokojem, a gdyby się zajścia takie powtórzyły, wzmoże się wśród robotników radykalizm, którego chcą uniknąć.

Wybory do rady państwa.

(Tel. Dziennika polskiego).

Żydaczów 18 listopada. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym posła do rady państwa z okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz, w miejsce ś. p. hr. Karola Dzieduszyckiego, oddano ważnych głosów 181. Hr. Henryk Starzeński otrzymał 66 głosów, ks. Dawydiak 115 głosów.

Ze Stryja i Drohobycza do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy wiadomości.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Dzierżawa zakładu kontumacyjnego.

Kraków 18 listopada. Dziś w południe odbyła się u prezydenta miasta Friedleina konferencja w sprawie wydzierżawienia zakładu kontumacyjnego dla nowej spółki, mającej reaktywować Związek hodowców bydła i urządzić nowe wielkie targi bydła. Sprawą tą zajmuje się poseł Sękowski.

Podróż Chamberlaina

Birmingham 18 listopada. Z okazji podróży ministra Chamberlaina do Afryki południowej, odbył się wczoraj w ratuszu bankiet, na który przybyli reprezentanci wszystkich stronnictw. Chamberlain w przemówieniu swem wywodził, że podróż jego nie jest tylko od parady podjętą, ale w bardzo ważnej sprawie. Pragniemy — mówił — uczynić z Afryki południowej integralną część państwa i utworzyć z niej jednolity naród. Jest to ciężkie zadanie, ale nie niemożliwe. Minister zapewnił, że rząd stara się o złagodzenie nędzy panującej tamże.

Rybakiewicz aresztowany.

Warszawa 18 listopada. Sprawcę napadu na ks. Radziwilla, znanego awanturnika Rybakiewicza, aresztowano w Łodzi i dostawiono do tutejszego więzienia śledczego.

Wybuch wulkanu.

Nowy Jork 18 listopada. Według telegraficznego doniesienia, na jednej z wysp Hawaii nastąpił groźny wybuch wulkanu Kilauea, jakiego od kilkudziesięciu lat nie było.

Rozmaitości.

Zacni koledzy. Syn dyrektora banku w Aradzie, Adolfa Böhma, o którego aresztowaniu z powodu sprzeniewierzenia 350 000 koron donieśliśmy, jest uczniem VIII klasy gimnazjum aradzkiego. Zawstydzony i upokorzony występkiem ojca, nietylko, że nie przychodził do gimnazjum, ale nawet unikał starannie kolegów, wobec czego wystosowali do niego list następujący: „Kochany przyjacielu! Ze współczuciem dowiedzieliśmy się o ciosie, jaki cię dotknął skutkiem mimowolnego może błędu twego ojca. Wydaje się nam jednak wprost niezrozumiałem, że nie uczęszczasz na wykłady i unikasz naszego towarzystwa. Po dojrzałem rozważeniu twego postępowania przyszliśmy więc do postanowienia nie prosić cię o powrót, lecz poprostu zmusić do niego. Pod pierwszem wrażeniem ciosu zapominasz, jak wielkie jeszcze obowiązki czekają cię w życiu. Jakże chcesz nazwisku, które obecnie może na szwank narażone zostało, powrócić dawną świetność i dobrą sławę? Jakże chcesz zająć należne ci w świecie stanowisko, jeżeli obecnie, gdy jesteś tak blizki wyboru zawodu, pozostajesz od nas zdala? Jest to niemożebne! I dlatego przysięgamy ci, że żaden z nas nie ceni cię obecnie mniej, niż poprzednio i prosimy cię, abyś bezwarunkowo jutro na wykłady przybył, abyś przez swą nieobecność szkody sobie w życiu nie wyrządzał. Uważaj ten list nie jako wtrącanie się do twoich stosunków rodzinnych, lecz jako ostrzeżenie i prośbę prawdziwych przyjaciół". List ten zacny, podpisany przez wszystkich kolegów Böhma, wywarł skutek pożądany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 listopada.

(fr.) Jakkolwiek sytuacja parlamentarna jest w wysokim stopniu zagmatwana, mimo to na giełdzie panuje dosyć dobre usposobienie. Widocznie spekulanci giełdowi wierzą w to, że toczące się od pewnego czasu pozakulisowe konszachty między rządem a stronnictwami, doprowadzą do jakiegoś pozytywnego rezultatu. Nadzieja ta znajdowała swój wyraz w dosyć intenzywnej spekulacji w akcjach kredytowych i Staatsbahnach. Natomiast zupełnie zaniedbanym był targ walorów przemysłowych. Z Pesztu donoszą o bliskiej upadłości jednej z większych instytucyj bankowych na Węgrzech, a mianowicie węgierskiego banku dla handlu i przemysłu. Dyrekcja postanowiła zwołać niebawem nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszy i przedłożyć mu wniosek o likwidację instytucji. Powodem upadku tego banku jest wybitnie zaangażowanie się w przedsiębiorstwa naftowe w Rumunji, gdzie utopił on przeszło 19 miljonów koron.

Na giełdzie paryskiej mówią, że niebawem zaciągnie Rosja nową, wielką pożyczkę.

Galicyjska nafta w państwie niemieckiem. Generalny konsulat austro-węgierski w Berlinie, ogłasza w sprawozdaniu za miesiąc październik opinję niemieckich interesantów co do odbytu austrjackiej, względnie galicyjskiej nafty w Niemczech. Według zgodnej opinji, galicyjska nafta ma w Niemczech, a w szczególności w Berlinie największą przyszłość. Konsumenci wolą ją od amerykańskiej, która jest droższą i od rosyjskiej, która — jakkolwiek tańsza — ma jednak nieprzyjemną woń. Gdyby galicyjska nafta tylko cokolwiek taniej dochodziła do Berlina — zdaniem generalnego konsulatu — miałaby olbrzymi odbyt.

— **Wiedeń** 18 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 15 bm.: Banknotów w obiegu: 1,570,313.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 34,098.000); rezerwa kruszcowa: 1,443,603.000 (więcej o 3,353.000); portfel wekslowy: 246,013.000 (mniej o 41,012.000), lombard papierów: 45,875.000, więcej o 83.000; banknoty wolne od podatków: 238,010.000 więcej o 37,553.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 18 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 66 do 7 67 żyto na wiosnę od 6 89 do 6 9[illegible] kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj czerwiec od — — do — — owies na wiosnę od 6·70 do 6·71; rzepak na styczeń-luty od —·— do — —, na sierpień wrzesień od — do —; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Zimno.

— **Budapeszt** 18 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7 64 do 7 65 żyto na kwiecień od 6 62 do 6 63 owies na kwiecień od 6 40 do 6·41 kukurydza na maj od 5 81 do 5 82; rzepak na sierpień od 11·95 do 12 05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Zimno.

Wiedeń 18 listopada. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 01. Renta majowa 101·[illegible]. Węg. renta koronowa 97 60. Akcje austr. zakł. kred. 663 50. Akcje węg. zakł. kred. 698·—. Akcje Anglobanku 269 50, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Bankvereinu 448 —. Akcje Länderbanku 385 50. Akcje kolei państw. 688 ·0. Lombardy 69 —. Akcje kolei Elżbiety 450 50. Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe 326 50. Akcje Alpine 354·—, Akcje Rima Muranji 466 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1380, Losy tureckie 112 —. Ruble 253·—. Usposobienie lepsze.

Berlin 18 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 209 25. Towarz. dyskontowe 187 60. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 listopada 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. G. Wrangel z Jarosławia. Z. Kaunitz z Wiednia. F. Winter z Tartarowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. E. Hoffmann z Hamburga. R. Pinkart z Włoch. M. Lintine i E. Bachner z Anglji. M. Berger ze Lwowa. W. Marmorosz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Baurowicz z Warszawy. St. Sozański z Sozanja. O. S[illegible] z Wysocka. A. Wrzędowski z Łukawicy. O. Laurich z Czortkowa. J. Filipowski z Kocowa. J. Januszkiewicz z Komarowa. Dr. J. Walewski z Nasowa. J. Karzanowski z Podola ros. W. Ostrowski z Myszkowic. J. Valentin z Wiednia.

87)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

Potem wziął z rąk pazia białą serwetę i talerz i zbliżył się do stołu, aby usługiwać paniom.

Ujrzano wtedy scenę nieoczekiwaną, której galanterja zadziwiała obecnych. Jeżeli był na świecie człowiek, uchodzący za niezdolnego nagiąć się do nadskakiwania damom, to był właśnie Napoleon, z poważną twarzą, nad szerokim torsem, wyobrażającym raczej siłę, despotyzm i brutalność.

Zbliżył się jednak do stołu, obszedł go najpierw, patrząc na każdą z kobiet z przeciwnej strony, przesyłając każdej uprzejmy ukłon, czasem miłe lub poufałe słowo. Doszedłszy do cesarzowej, ukłonił się i pocałował ją w rękę, a twarz Józefiny zróżowiała. Zdziwienie i radość zdawały się budzić w małżonce, tak niegdyś kochanej, wrażenia młodości, i nietylko duma, lecz i tkliwość niezmierna zajaśniała w jej pięknych czarnych oczach, kiedy podniosła je na cesarza.

— Polowanie udało się, najjaśniejszy panie? — zapytała, podczas, gdy oczy jej mówiły: „Więc kochasz mnie jeszcze choć trochę?“

Puścił jej rękę i poszedł dalej dokoła stołu.

Wtedy nagła bladość zastąpiła rumieńce na twarzy Józefiny. Obudziła się zazdrość uśpiona.

Powiodła oczyma po tych głowach młodych i ładnych po większej części i w miarę, jak Napoleon oddalał się i rozmawiając, nachylał się po nad poręczą krzesła dla oddania małej przysługi pięknej pani, lub powiedział ciche słówko, doświadczona małżonka, która wiedziała, jakie nieszczęście ciągle jej grozi, pożerała oczami wybraną chwilowo i stawiała sebie z niepokojem okrótne pytanie:

— Która?

Tak! dla której z tych kobiet Napoleon manewrował w ten sposób, jak młody zakochany, który bocznemi drogami idzie do celu. Czy już powitał ją z udaną obojętnością? Czy spojrzy na nią i tem spojrzeniem wyrazi swoją wolę i pragnienie?.. Może to ta, której służy w tej chwili? A może raczej sąsiadka jej, którą zaniedbuje umyślnie?..

Niepokój, niepokój straszny, duma zraniona, zawiedziona czułość, paliły serce biednej monarchini. Twarz jej przed chwilą tak ładną, zeszpecił teraz wyraz rozpaczy.

Lecz naraz Józefina osłupiała, oczy rozszerzone świadczyły o prawdziwem przerażeniu.

Napoleon przeszedł nie zatrzymując się, lecz darząc każdą miłem słówkiem, koło brabiny du Chatel, hrabiny Regnault d'Angély i księżnej de Croy; powitał panią Colbert; pochwalił toaletę panny de Vaugnyon. Księżnie de Bauffremont złożył ukłon pełen szacunku; baronowę de Montmorency rozśmieszył jakąś uwagą; panią Junot uścisnął przyjaźnie za rękę, a potem zatrzymał się pomiędzy jej krzesłem i krzesłem sąsiadki.

A cesarzowa siedziała jak na mękach, gdyż to ostatnie zajmowała młoda dziewczyna, której piękność od pierwszego spojrzenia zwróciła uwagę Napoleona. Przy pannie de Tury stał teraz cesarz.

I nietylko Józefina zauważyła dziwne pomieszanie monarchy. Głos jego, zawsze pewny i dźwięczny, stał się wahającym i jakby drżał lekko.

Zwrócił się najpierw do żony przyjaciela młodości.

— No cóż, pani Junot, dużo tańczyłaś tej wiosny, podczas kiedy my biliśmy się za ojczyznę? Czy prawda, taka mateczka jak pani, powinna odmówić sobie tej swojej największej przyjemności. Pisząc do Junot'a, powiedz mu pani, że kocham go zawsze. Ten stary szaleniec wątpi o tem niekiedy.

W tej właśnie chwili panna de Tury wyciągnęła rękę po talerzyk z oliwkami. Napoleon, chcąc ją wyprzedzić, nachylił się pomiędzy krzesłem, wziął talerzyk i podał jej z galanterją.

— Nie jedz pani oliwek — rzekł jednocześnie — to nie zdrowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1·10 do 30·4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometh, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orlowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·59	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·35	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·48	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometh, Czudina, Brodiny
—	5·58	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orlowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan. (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	8·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk. (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orlowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orlowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orlowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Sanoka, Rymanowa Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometh, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orlowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy). Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
8·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Obwieszczenie.

Podpisany, prowadzący księgi metrykalne w obwodzie Tö ök Kanizsa zawiadamia, że:

Stefan Ferrai, stanu wolnego, religii rzymsko katolickiej, stan i zajęcie) samoistny rzeźnik. Miejsce zamieszkania: Zenta. Miejsce urodzenia: Zenta, rok urodzenia 1878, 25 kwietnia, syn zmarłego Benjamina Ferai i Juliany Vajda.

Irena Irma Brunner stanu wolnego, religii ewangelicko ref. rm. augsburgskiego wyznania, stan i zajęcie gospodarstwo domowe, miejsce zamieszkania: Tö ök-Kanizsa. Miejsce urodzenia: Tö ök-Kanizsa, rok urodzenia 1878, 12 stycznia, córka Michała Brunnera i Zuzanny Demeter zamyślają się poślubić.

Wzywa się wszystkich, którzyby wiedzieli o jakichkolwiek przeszkodach, aby donieśli o tem wprost do urzędu metrykalnego lub za pośrednictwem dotyczącej gminy prowadzącego księgi metrykalne) zawiadomili.

Zapowiedzi te mają być ogłoszone w Tö ök-Kanizsie i Zencie.

Tö ök-Kanizsa 11 listopada 1902.

Aurel Oprean
prowadzący księgi metrykalne.

Kihirdetés.

Tö ök-Kanizsai anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető je kihirdeti, hogy:

Ferrai Ostván ki családi állapotára nézve: nőtlen és a kinek vallása: Romai katholikus, állása (foglalkozása) önálló mészáros, lakohelye Zenta, születési helye: Zenta, ideje 878 évi April, ho 25 napja, s a ki Méhai Ferai Benjamin és Vajda Julianna fia.

Brunner Irén Irma ki családi állapotára nézve: hajadon és a kinek vallása Agostai hitvallás evangelikus á ása (foglalkozása) háztartásbeli, lakóhelye Tö ök Kanizsa, születés helye: Tö ök-Kanizsa, ideje 187[illegible] évi Január ho 12 napja saki Brunner Mihály és Demeter Zsuzsánna leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhívatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról van a szabad bejelentést kell ... tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél helyett szóval vagy a hűtű ... előljárósága ... anyakönyvvezető utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetés a következő helyek en kell tenni, u. m. Tö ök-Kanizsa és Zentán.

Kelt Tö ök-Kanizsa 11 November 1902.

1289 *Aurel Oprean*
anyakönyvvezető.